

Żołnierze Wyklęci – po co o nich uczyć?

Lukasz Michalski

To pytanie, rozmaicie formułowane, pojawiło się wraz z pierwszymi obchodami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych (1 marca 2011 roku) i wciąż powraca. Nic w tym dziwnego, bo z jednej strony do pamięci o bohaterach zbrojnego podziemia antykomunistycznego zachęcają nie tylko liczne organizacje i instytucje, ale także najwyższe władze Państwa Polskiego z Sejmem RP na czele; z drugiej zaś próżno szukać odniesień do Żołnierzy Wyklętych tak w nowej podstawie programowej do nauczania historii, jak i w większości nowych programów i podręczników.

W rezultacie polski nauczyciel historii znajduje się w iście schizofrenicznej sytuacji, kiedy to samo państwo uchwałą sejmu i deklaracjami Prezydenta RP oraz działaniami poważnych instytucji (choćby IPN) zachęca do przypominania dziedzictwa i tragedii Żołnierzy Wyklętych, a równocześnie poprzez formalne i programowe postanowienia Ministerstwa Edukacji Narodowej *de facto* radzi ten trudny temat zignorować. Inaczej mówiąc, decyzję nauczyciel musi podjąć samodzielnie, ale żeby mógł to zrobić sensownie, potrzebuje argumentów. Wśród nich najważniejsze są cztery.

Nie byli marginesem

Po pierwsze: skala. W powojennych walkach polskiego zbrojnego podziemia niepodległościowego wzięło udział co najmniej 30 tys. żołnierzy, działających od Pomorza po Podhale. Jeśli wziąć pod uwagę, że – najostrożniej licząc – poważne walki trwały do końca 1947 roku, a proces likwidacji oporu zbrojnego komunizmu musieli ciągnąć aż do lat pięćdziesiątych, to w rzeczywistości możemy mówić o swego rodzaju regularnej wojnie, trwającej – w zależności od wyliczeń – od trzech do siedmiu, ośmiu lat! Okazuje się zatem, że – patrząc na rzecz zimnym okiem statystyka – mówimy o największym, po Solidarności, procesie oporu społecznego wobec władz komunistycznych w całym okresie Polski Ludowej. Skoro więc uznajemy, że należy uczyć młodzież o protestach i oporze w nieporównywalnie mniejszej skali, nie mówiąc już o liczbie ofiar (by wspomnieć choćby tzw. lata przełomów, a więc marzec 1968,

grudzień 1970 na Wybrzeżu czy też protesty w Radomiu i Ursusie w roku 1976), tym bardziej konieczne wydaje się przedstawienie zjawiska o bez porównania większym zasięgu, czasie trwania i stopniu represji.

Zwalczyć kłamstwa założycielskie

Powód drugi jest bardziej skomplikowany, a zarazem głębszy. Chodzi tu o przyczyny sprzeciwu i formę zakłamywania tych wydarzeń przez komunistów. W przekazie propagandy PRL zbrojne podziemie niepodległościowe lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku było przedstawiane (jeśli w ogóle o nim wspomniano) jako składające się z nielicznych „band”, do których należeli wykolejeni przez wojnę mordercy i rabusie, przesłaniający „rzekomym” antykomunizmem zwykły gwałt na spokojnych, praworządnych obywatelach. Najczęściej zaś po prostu z żelazną konsekwencją przemilczano istnienie tego ruchu. Słynna herbertowska „historia o nich głucho milcząca” miała w praktyce postać urzędu cenzury przy Mysiej, ponurego gmaszyska Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w ostateczności osławionego Pałacu Mostowskich (warszawskiej siedziby Milicji Obywatelskiej) z jego pokojami przesłuchań i kazamatami. Ta bardzo precyzyjna i zakrojona na wielką skalę akcja propagandowo-represyjna okazała się skuteczna. W kolejnych pokoleniach Polaków udało się utrwalić pokutujące po dziś dzień przekonanie o rzekomym braku masowego i zorganizowanego sprzeciwu wobec intronizowanej w Polsce na sowieckich bagnietach władzy rodzimych komunistów, czego pochodną jest opinia, według której pierwociny zorganizowanej



opozycji miały się pojawić w początkach lat siedemdziesiątych, a pierwszym masowym ruchem sprzeciwu miała być dopiero Solidarność. Logicznym, „podprogowym”, by tak rzec, przekazem takiego przekonania jest następująca konstrukcja: skoro pierwsze zorganizowane formy oporu wobec władzy komunistycznej w Polsce pojawiły się dopiero niemal ćwierć wieku po jej powstaniu, oczywiste jest, że sprzeciw wywołały nadużycia działającej władzy, nie zaś sam fakt jej pojawienia się. Innymi słowy, w najbardziej zasadniczym, ideowym sensie, społeczeństwo polskie jako wspólnota rzekomo nie zakwestionowało samego faktu przejścia władzy w kraju przez Polską Partię Robotniczą, a później PZPR, lecz jedynie nie było zadowolone z praktyki jej sprawowania.

Jest to fundamentalny fałsz, który bez wielkiej przesady można – obok kłamstwa katyńskiego, fałszowania dokonania Armii Krajowej i Armii Ludowej, faktycznego stopnia podległości komunistów polskich Sowietom oraz poziomu „zacofania” II RP i skali „osiągnięć” gospodarczych i społecznych PRL – uznać za „kłamstwo założycielskie” komunizmu w Polsce. Rzeczywistość lat powojennych wyglądała bowiem dokładnie odwrotnie. Polskie społeczeństwo nie tylko nie udzieliło komunistom legitymacji, lecz sprzeciwiało się im, i to masowo, zarówno „biernie” – poprzez polityczne poparcie dla PSL – jak i czynnie – poprzez opór zbrojny. Ów opór zaś trwał od samego początku tworzenia zrębów „Polski Lubelskiej” (a więc od 1944 roku). Dotyczył zatem faktu narzucenia sowieckich rządów w Polsce, nie zaś później-



DANUTA SIEDZIKÓWNA „INKA”
(3.09.1928–28.08.1946)

szych nadużyć. W dodatku miał charakter zorganizowanego ruchu zbrojnego, podległego wojskowej dyscyplinie i hierarchii – od pierwszej organizacji „NIE” (nazwa od słowa „niepodległość”) aż po kolejno likwidowane przez Urząd Bezpieczeństwa komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Co więcej, udział w tej tragicznej, skazanej na przegraną walce wzięło nie kilka czy kilkanaście pojedynczych oddziałów partyzanckich, lecz – powtórzymy – ponad 30 tys. żołnierzy. Śmiało możemy za-

tem mówić o masowym oporze zbrojnym wobec wprowadzenia władzy komunistycznej w Polsce.

Skoro zatem jednym z podstawowych celów naszego współczesnego kształcenia historycznego ma być rzeczywistość powrót do przekazywania historii prawdziwej i odejście od fałszerstw propagandy komunistycznej – a taki cel głosiły wszystkie ekipy rządzące w Polsce po 1989 roku i wszyscy kolejni ministrowie edukacji – bezwzględnie konieczne jest przybliżenie młodzieży doświadczenia i tradycji Żołnierzy Wyklętych. Bez tego nie może być bowiem mowy o zrozumieniu istoty komunizmu w Polsce po II wojnie światowej. Bardzo trudno także będzie pojąć rzeczywiste konteksty i znaczenie kolejnych prób oporu wobec władzy w PRL.

Kopalnia fascynujących historii

Powód trzeci nazwałbym dydaktycznym. Historia zbrojnego podziemia powojennego dostarcza całego wachlarza istic hollywoodzkich scenariuszy bohaterstwa, patriotyzmu, sprzeciwu wobec terroru i totalitarnego państwa. Jest to kopalnia fenomenalnych wzorców osobowych, które można przedstawić współczesnym uczniom, w dodatku – co tu kryć – w bardzo atrakcyjnej otoczce walk, pościgów, uciezek czy konspiracji. Innymi słowy, nauczyciel przy odrobinie wysiłku może zacerpnąć niemal nieograniczoną liczbę arcyciekawych i bardzo pożytecznych wychowawczo historii osób, nie tylko przekazujących i utrwalających wiedzę o tym ponurym okresie, lecz także wyzwalających naturalną fascynację młodego człowieka przygodą w imię wielkich ideałów – nawet jeśli zakończoną tragicznie. Współczesna dydaktyka historii wyraźnie wskazuje na potrzebę personifikacji przekazu, szczególnie jako nośnika treści łączących w sobie istotne cele kształcące z wychowawczymi. W dziedzictwie historii Żołnierzy Wyklętych można takich spektakularnych, a niejednokrotnie wstrząsających przykładów znaleźć bardzo dużo.

Przy tym, jak to już wiele razy w naszej praktyce szkolnej bywało, sama młodzież wyprzedza wyraźnie decydentów, ▶



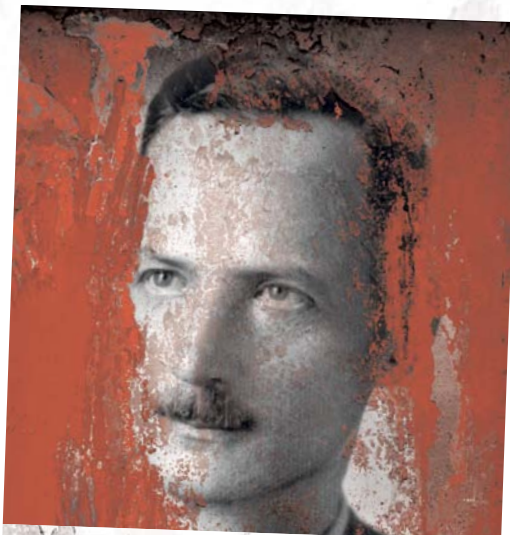
TADEUSZ DANILEWICZ
„DOMAN” (21.09.1895–21.11.1972)

dając niedwuznaczny sygnał rosnącego z roku na rok zainteresowania omawianą tu tematyką. Warto prześledzić pojawiające się w ostatnich latach, a szczególnie w zeszłym i obecnym roku, inicjatywy upamiętniające Żołnierzy Wyklętych oraz rozmaite projekty kulturowe i społecznościowe oparte na ich historiach i tradycji. Mamy już nie tylko inicjatywy znane i tradycyjne (by nie powiedzieć: sztampane) w rodzaju wmurowywania tablic czy organizowania apeli poległych, ale złoty i „wydarzenia” facebookowe, niezliczone „memy” internetowe, komiksy, gry internetowe i aplikacje na telefony komórkowe, filmy dokumentalne i fabularne (zarówno profesjonalne, jak i amatorskie), spektakle i widowiska teatralne, liczne rekonstrukcje historyczne (a nawet specjalne grupy rekonstrukcyjne zajmujące się tylko tym fragmentem naszej historii), wreszcie imprezy sportowe upamiętniające los uczestników polskiego podziemia zbrojnego po 1945 roku. W zdecydowanej większości są to inicjatywy samej młodzieży, powstające oddolnie, w wyniku fascynacji losami konkretnych bohaterów tamtych wydarzeń.

Ogromny wzrost zainteresowania tą przestrzenią naszej historii, przez lata zakazaną, znakomicie obrazuje poziom oddźwięku medialnego wobec prowadzonego przez IPN pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka projektu ekshumacji i identyfikacji bohaterów czasów wojny i oporu powojennego, zamordowanych przez funkcjonariuszy UB i bezprawnie skazanych na śmierć przez komunistyczne sądy. Z ogromnym zainteresowaniem spotkała się też dokumentująca miejsca zbrodni i terroru stalinowskiego w Polsce monumentalna publikacja Instytutu *Śladami zbrodni*, opracowana pod kierownictwem dr. Tomasza Łabuszewskiego. Również w wyraźnej, pozytywnej zmianie nastawienia mediów do podobnych projektów, wydawnictw czy wydarzeń widać skokowy wzrost zapotrzebowania społecznego na takie informacje. Biorąc pod uwagę, że owo zainteresowanie dotyczy głównie młodego pokolenia, zignorowanie go w praktyce szkolnej wydaje się – najdelikatniej mówiąc – nierozsądne.

Jesteśmy im winni pamięć

Na koniec powód najważniejszy. Tragiczna, pozbawiona nadziei na zwycięstwo walka członków zbrojnego podziemia niepodległościowego z narzuconą władzą komunistyczną jest nie tylko kluczowym dla historii PRL procesem historycznym. Nie stanowi też jedynie zbioru cieka-



FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI
„HALNY” (27.10.1900–11.06.1974)

wych – gotowych do zastosowania na lekcjach historii – przykładów postaw patriotycznych. To przede wszystkim wołające do nas spod zwalów celowo kształtowanej przez całe dekady niepamięci, pogardy i lekceważenia świadectwo dane prawdzie, niepodległości państwa i wolności osobistej obywateli, czyli wartościom najważniejszym dla milionów. Tego świadectwa tysięcy zwykłych Polaków, wyrażonego ostateczną formą sprzeciwu – walką zbrojną – i przypieczętowanego własną śmiercią, nie można zignorować. Jedną z najważniejszych ról, które mają do odegrania nauczyciele historii, obdarowani prawdziwym powołaniem, jest uświadomienie kolejnym pokoleniom znaczenia pamię-

ci dla trwania wspólnoty. Naszym podstawowym obowiązkiem jest zatem przekazywanie wiedzy o tych, którzy stali się jednym z najważniejszych fundamentów przetrwania tej wspólnoty w jej prawdziwym kształcie w XX wieku. My, nauczyciele w wolnej, niepodległej Polsce ludziom takim jak rtm. Witold Pilecki, ppłk Łukasz Ciepliński, gen. August Fieldorf „Nil”, Danuta Siedzikówna „Inka” i dziesiątkom tysięcy ich bezimiennych towarzyszy broni, zastrzelonych w obławach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i NKWD, zakatowanych w ubeckich piwnicach, zabitych strzałem w tył głowy i powieszonych z wyroków sądowniczych sądów, jesteście to po prostu winni. ■

dr Łukasz Michalski – zastępca dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN



WALERIAN JÓZEF TUMANOWICZ
„JAGODZIŃSKI” (1.03.1894–13.11.1947)